

WIESŁAW WIŚNIEWSKI

ur. 1938; Niemce



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Lubelskie Zakłady Naprawy Samochodów, LZNS, stan wojenny, pacyfikacja zakładu, aresztowanie, ZOMO, milicja, безпеka, Komenda Miejska MO w Lublinie

Sytuacja w LZNS-ie w czasie stanu wojennego

Po ogłoszeniu stanu wojennego, ja byłem oczywiście w zakładzie cały czas. Latały helikoptery, rzucali ulotki i emisariuszy różnych wysyłali żeby zmusić załogę, żeby zaczęła pracować, ale nie było w ogóle mowy. Wyłączyli nam ogrzewanie w zakładzie. Dużo wojska obstawiali. Jeździli, na wiwat strzelali takimi seriami. Miałem bardzo duży autorytet u pracowników. Przyszedł na przykład jeden, i mówi: „Panie dyrektorze, tam w CPN-ie szykują koktajle Mołotowa.” Wezwałem tego, do którego miałem zaufanie, mówię: „Weź ty to natychmiast powylewaj, żeby śladu nie było, bo jak ktoś się włamie i zacznie tam tymi mołotowami rzucać, to będzie straszna rzecz w zakładzie. Przecież to się poleje krew.”. Faktycznie były tam, dwie czy trzy skrzynki tych Mołotowów było naszykowanych. Ten pracownik rzeczywiście [to] zniszczył, prawdopodobnie wylał do kanalizacji. Bałem się najbardziej właśnie, żeby nie doszło do rozlewu krwi, bo to dużo nie trzeba w takiej sytuacji. Wiedziałem, że załoga była zdesperowana. Dużo było ludzi z zewnątrz, którzy przyszli do naszego zakładu, studenci, młodzież. Potem nastąpiło „wyzwolenie” zakładu, pacyfikacja. ZOMO stanęło z tymi tarczami i oni zaczęli tupać i bić w te tarcze. Ja mimo iż jestem odporny psychicznie, to udzielał mi się strach. Te czołgi cały czas były odpalone, chodziły. Jak to ruszyło, to naprawdę [wyglądało] groźnie. Rozwalili ogrodzenie, płot. Bałem się czy on widzi w tym czołgu jak jedzie, przecież to jest zakład, on wjeżdża w zakład. Gdyby nie daj Bóg, kogoś rozdeptali, to by straszne rzeczy się działy. Widziałem to na własne oczy, bo to pod moim oknem [się działo]. Oni z tamtej strony też od tyłu zakładu atakowali, ale tutaj był taki główny szturm. Wyprowadzali tych ludzi przez główną bramę. Urządzili taką ścieżkę zdrowia, pałowali wszystkich kto tam szedł. Czołgi to były dwa, a samochodów było bardzo dużo. Oni tam wzdłuż Lotniczej stali, wzdłuż Wrońskiej. Wojska było bardzo dużo, ale wojsko było nie w pierwszym szeregu. Wojsko ustawili dopiero w drugiej kolumnie, w odwodach takich. Ja byłem u siebie w gabinecie, opiekun [zakładu] taki z безпеki był, jawny, który ze

mną się kontaktował, taki Łuka. On prowadził tych zomowców. Mówi tutaj, tutaj, tutaj, słyszałem go na korytarzu. Tutaj na prawo, on się nie pokazał, tylko wpadli do mnie i zapytali o nazwisko. Za chwilę przyszedł prokurator i pokazał mi nakaz aresztowania. Jestem zatrzymany. Z innymi pracownikami mnie przewieźli na Północną. Całe szczęście, że czułem, że tak będzie, to [wcześniej] poszedłem do domu, założyłem porządne kalessony, takie bajowe, podkoszulkę, sweter. [Po wypuszczeniu] na drugi dzień idę do zakładu, stoi major. „Pan do kogo?” – „Jestem dyrektorem, chciałem wejść.” – „Nie, nie może pan wejść do zakładu, pan nie jest już dyrektorem.” – „Mnie nikt nie zwalniał.” – „Ja tu jestem pełnomocnikiem, jest stan wojenny.”, przedstawił mi się. Mówię: „To ja pójde osobiste rzeczy chcę zabrać z biurka.” – „Nie, proszę przyjść na drugi dzień.”, wyznaczył mi godzinę. Przyszedłem do gabinetu, splądrowane tam wszystko, każda kartka widzę poprzewracana. Zabrałem moje rzeczy i wyszedłem.

Data i miejsce nagrania	2011-10-24, Niemce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"